

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

**"TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ
- DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ "**

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

NA ZACHODZIE POLSKI.



Pierwszy organizacyjny Zjazd Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Obornikach woj. Poznańskiego w dniu 22 czerwca b. r.

O PROGRAM

W

RUCHU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Stoimy dziś wobec faktu istnienia aż kilku organizacji młodzieży wiejskiej.

Zachodzi wobec tego pytanie, jakie są istotne przyczyny takiego rozbitcia, czy przyczyny te są uzasadnione.

Już w pierwszych latach organizacyjnego ruchu młodzieży wiejskiej wystąpiły dwa zasadniczo odrębne kierunki.

Jeden z tych kierunków, reprezentowany przez C. Z. M. W., stał i w dalszym ciągu stoi na stanowisku samowychowawczym, kształcenia się na samodzielnego, świadomego swych praw i obowiązków, twórczego obywatela wsi i państwa.

Przy tym założeniu każdy członek Koła Mł. Wiejskiej w pierwszej mierze musi sam pracować nad sobą, sam urabiać swój pogląd na różne zagadnienia, jakie stoją przed nim.

Założenie to opiera się na głębokiej wierze w ogromne siły twórcze, drżące w młodzieży wiejskiej, w zdolność młodzieży wiejskiej do wytknięcia sobie właściwych celów i dróg, prowadzących do tych celów.

Praca organizacyjna w tym wypadku ma za zadanie udzielania pomocy członkom w ich pracy samowychowawczej i samokształceniowej, jak i pomocy przy realnych pracach, zbieranie wspólnego gromadzkiego dorobku i wprowadzanie w życie tego dorobku przy konkretnych poczynaniach.

Drugi z wymienionych kierunków, reprezentowany przez Stow. Mł. Polskiej, oparty jest na wychowaniu jednostek przez „patronów“, na narzucaniu młodzieży wiejskiej ich światopoglądu, ich celów i dróg do tych celów wiodących.

Kierunek ten w okropny sposób obawia się jakichkolwiek poglądów odmiennych od poglądów narzucanych przez „zwierzchników“, chrzącą taką odmiennosć najbardziej groźnymi nazwami.

Kierunek ten wychodzi z założenia, że młodzież wiejska nie potrafi sama znaleźć właściwych celów i dróg do tych celów, jest słabem nieudolnym dzieckiem, które trzeba prowadzić za rękę, żeby dziecko nie zbłądziło.

Różnice między temi dwoma kierunkami są zasadnicze, a rozstrzygnięcie zależy całkowicie od samej młodzieży wiejskiej.

Albo młodzież ta czuje siły do samodzielnej pracy i w takim razie opowie się za pierwszym kierunkiem, albo też tych sił nie czuje, chce być prowadzona za rękę, w takim razie opowie się za drugim kierunkiem.

W wyżej zaznaczonej, zasadniczej różnicy, jaka istnieje między C.Z.M.W. a Stow. Młodych Polskiej należałoby dodać szereg innych momentów dodatkowych, ale również bardzo ważnych, które różnicę tę jeszcze bardziej pogłębiają. Wymienimy niektóre z nich.

Nie ulega wątpliwości, iż w Stow. Młodzieży Polskiej znajduje się cały szereg jednostek, które uwierzyły w brednie i kłamstwa, rzucane niejednokrotnie na C.Z.M.W. i dlatego zwalczają zawzięcie naszą organizację.

Jednostkom tym możemy tylko współczuć i życzyć szybkiego przejścia na oczy.

W ruchu tym panuje również szereg jednostek, które wierzą głęboko, iż zasada, na jakiej się opiera C.Z.M.W., a mianowicie samodzielność i samowychowawczość ruchu młodzieży wiejskiej jest zasadą zgubną i że jedynie wychowanie, prowadzenie młodzieży wiejskiej za rękę może wydać właściwe rezultaty.

I tym jednostkom mocno współczujemy i życzymy im szybkiego przejścia na oczy, odczucia i uwierzenia w ogromne siły twórcze, tkwiące w młodej gromadzie wiejskiej.

Z jednostkami temi nigdy się nie zgodzimy, niemniej jednak uczciwość każe nam stwierdzić, że aczkolwiek są to przekonania błędne, szkodliwe dla wsi i państwa, ale jednak nie wpływają one z interesów osobistych, czy klasowych, ale z głębokiego przeświadczenia o słuszności tych przekonań.

Do was Mł. Polskiej przyłączyły się jednostki reakcyjne.

Ludzie ci nie chcą czy nie mogą przystosować się do nowego potężnego przeobrażenia, jakie się dokonuje w życiu państwo-społecznem — powszechnego demokratyzmu, który ocenia jednostki nie z punktu widzenia momentów przypadkowych, jak urodzenie, odziedziczony majątek itp., ale z punktu widzenia wartości tej jednostki dla życia rodzinnego, gromadzkiego, społecznego i państwowego.

Nieufni w samodzielne siły społeczne skwapliwie podchwycili i starają się podtrzymać zasadę, że samodzielny ruch młodzieży wiejskiej jest ruchem błędnym i usiłują przy tej zasadzie przemycić swoje interesy osobiste jak i interesy klasowe, z szerokiej mas chłopskich uczynić potulne, prowadzone za rękę barki.

Jednostki te ludzą się, że będą w stanie przeciwstawić się potężnej fali najszerzych warstw społecznych, które chcą być pełnoprawnymi obywatelami, gospodarzami we własnym kraju, czującymi dostateczne siły do wzięcia na swe barki pełnej odpowiedzialności za losy państwa i społeczeństwa.

W związku z tem, w codziennym życiu i pracy organizacyjnej obserwujemy inny obraz.

A mianowicie wymienione wyżej reakcyjne jednostki starają się wszelkimi sposobami zwalczyć niewygodny dla nich kierunek, reprezentowany przez C.Z.M.W. i w walce tej nie przebierają w środkach.

Starają się zmonopolizować w swoich rękach etykę, patriotyzm, ład społeczny i t. p. i w mówić w szerokie rzesze społeczne, że ci wszyscy, którzy nie zgadzają się z nimi, są przeciwnikami wszelkiej etyki, walczą z patriotyzmem, ładem społecznym itd. itd.

I w wielu wypadkach udaje im się to.

Nie ulega jednak wątpliwości, że są to metody obliczone na bardzo krótką metę. Jest

rzeczą pewną, że dotychczas oszukiwani przejrzą wkrótce na oczy.

A wówczas ideologia C.Z.M.W., ideologia mająca na celu dobro wsi, dobro i potęgę Państwa Polskiego, zwycięży całkowicie, bo zwyciężyć musi.

Z powyżej skreślonych paru słów wynikałoby, że wśród młodzieży wiejskiej powinny właściwie istnieć tylko dwie organizacje.

Jedna z nich o charakterze reakcyjno-zachowawczym, druga — o charakterze postępowo-demokratycznym, jedna z nich oparta na zasadzie samodzielnego i samowychowawczego ruchu młodzieży wiejskiej, druga na zasadzie prowadzenia młodzieży wiejskiej za rękę do niewiadomych jej bliżej celów.

Zdawałoby się, że wszystkie żywiły postępowie i demokratycznie, bez względu na swój rodowód i pochodzenie, dążące istotnie szczerze do poprawienia warunków bytu chłopca polskiego solidaryzujące się całkowicie z dążeniami tego chłopca do stania się pełnoprawnym i pełnowartościowym człowiekiem i obywatelem kraju, wszystkie te żywiły winny się skupić w jednej wielkiej organizacji, jaką jest Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, by tem skuteczniej wywalczyć sobie wybitne i zdecydowane zwycięstwo.

Tak powinno być, w rzeczywistości tak jednak nie jest.

I tu właśnie dochodzimy do smutniejszej karty w ruchu młodzieży wiejskiej.

d. c. n. *Józef Marszałek.*

KOCHAM TEN HUF.

*Kocham ten huf wiejskiej młodzieży,
Co skuty jest w złote ogniwą
Wspólnych celów, w szałak świtów bieży,
Dąży, gdzie dusza jej się wyrzywa.*

*Jakaż to rozkosz, jak cudne śniecie!...
Znaleźć się w związkowej młodzieży gronie,
Gdzie zapal jest, wre bujne życie,
Gdzie Czynu murt zapala skronie.*

*Tam można pić rozkoszy czare,
Najświętszy toast spełnić do dna,
Gdzie młodzież silną ma w siebie wiarę
I SVOJĄ DUSZĘ ZNA.*

*Dolą jednaką jestem spojony
I znam te bóle, bo wśród nich wzrosłem.
A z naszą troską jam oswojony,
Przez ciernie, głogi żagiew wolności poniosłem.*

*Kocham więc młodość, bo ją rozumię
Wyrzywy jej znam i serca bicie,
Chwytam więc lot w skrzydła poszumie,
Wiem, że on zmierza hen w inne życie.*

*Wiem, że potęga Polski spoczywa
Tam, tam, na dnie serc i dusz,
I głób okrzyku wciąż się wyrzywa,
Do czynu!!! do sławy!! do zórz!...*

S. Rusinek,

*Młodzież jest wielką świata potęgą,
Zapalem łamie, pożera, spala,
Gdy w zórz szkartacie, na widnokręgu
Biegnie, zapory wszelkie odwala.*

Starościna, dnia 10. VII, 1930 r.

Przez ukochanie piękna własnej pracy do zwycięstwa najlepszych sił w narodzie.

Spracowany, strudzony mozolną pracą, wracasz rolniku do domu.

Swoim, mgłą zaszytym wzrokiem spoglądasz na niebo. Słońce już dawno zaszło, a ty dopiero wracasz z pola do domu.

Cóż więc robiłeś tak długo, aż do ciemnej nocy?

Czeka cię jeszcze wiele roboty w domu, w gospodarstwie.

Musisz przecie napoić krowy, konie, całą inwentarz nakarmić, przygotować pożywienie dla nich.

Zejdzie ci przy tej robocie dużo czasu, a już jesteś tak bardzo zmęczony, prawie przygarbiony.

Twarz twoja opalona na brązowo przez słońce, włosy rozwichrzzone, pozlepiane od potu, cóż więc tak cię zmęczyło?

Zarzucony temi pytaniami odpowiesz pewnie, strudzony oracza, ruchem ręki, wskazującym konie i pług.

Więc to przeorywaniu ziemi poświęciliście tyle czasu i energii.

Rano, skoro świt, szary rolniku, poganiaasz bieżące konie, śpieszysz w pole do pracy. Z radością przykładasz ręce do pługa, by zorać ziemię, swą matkę i żywicielkę.

Cieszysz się z każdej świeżo odoranej skiby.

Wprost gładzisz ją rękami i pieścisz się z nią.

Ty czujesz pod ręką każde jej drgnienie. Twoje ucho i serce czuje i rozróżnia każdy szepc ukochanej ziemi.

Cieszysz się, gdy ziemia jest ładna, dobrze użyźniona, spodziewasz się bogatego plonu. Wtedy zdaje ci się, że ziemia do ciebie się uśmiecha, podnosi się i szepce ci do ucha pochlebstwa.

Dusza ci się rozszerza z radości.

Pracujesz wtedy w pocie czoła, aby przędzej, aby lepiej zorać i użyźnić ziemię. Jakos ci raźniej na duszy.

Idąc za pługiem nucisz sobie piosenkę tęskną, rzewną, to znów wesółą i radosną.

Sluchasz śpiewu—muzyki całej przyrody.

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI.

DZIEWANNA.

— Ktoś ty?

— Rycerz i służka Boży. Jadę od kraju do kraju, od wioski do wioski i od miasta do miasta, by bronić biednych, słabych i pokrzywdzonych. Wezwano mię tutaj, więc jestem!..

— Racz spocząć szlachetny gościu...

— Nie ojcze, ja muszę jechać w pochmurne szczyty, między tatrzańskie lasy i zimne turnie. Niedługo wrócę z Dziewanna!.. Bywajcie zdrowi!..

Jęknęły kopyta. Na drodze wzniosły się obłoki kurzawy. To rycerz leciał, jak wichur podkarpackim gościńcem ku rozmodrzonym tasiemkom Tatr.

Minał dzień jeden, minął drugi, a on wciąż jechał i jechał przez śliskie, niedostępne parcie, przez ostre skały i czarne przepaście, w górę, ku szczytom. A skoro już dobił do granitowej, zbójnickiej groty, ujrzął go rozstawione strażę. Na yrogu domostwa ukazał się przesławny Zwyrtała! Skinał ręką. I zaraz zafurkotały napięte cięciwy, gruchnęły topory i zajargotały kamienie. Pod niebo zaś buchnęły chmurzyska pyłu...

Lecz rycerz stał wciąż piękny, cichy i niewzruszony. Zbroja jego kapala światłem gwiazd i blaskiem miesiąca, oczy sypały iskrami, a nad czołem paliła się oślepiająca aureola.

Zwyrtała zadrzał, przeżegnał się raz i drugi i, odrzuciwszy żelazny topór, padł na kolana. A za nim przerażeni, wybladli towarzysze. I tak już pozostali do białego rana w prochu i pokorze.

A rycerz umknął z Dziewanna, w stronę dunajckiego dworzyszca.

— Kto jesteś? — powiedz mój zbawco — prosiła dziewczyna.

— Milcz i nie pytaj więcej!

— Więc odkryj przyłbicę!

— Dziewanno!

— Wszak śniłam o tobie już od kolebki!

— Wiem to.

Mozolna twa praca wydaje ci się łatwą, miłą, tak się z nią żyłeś, że nie możesz wyobrazić sobie chwili, kiedy musiałbyś się z nią rozstać, porzucić.

W tak mozolnej i nieutrudzonej pracy bez końca, pracy nie na jeden dzień obliczonej, znajdziesz oraczu chwilę czasu, kiedy duch twój unosi się wzwyż, odrywa się od życia codziennego, rodzą się w nim pragnienia w pogoni za prawdą, pięknem, za tem co jest najdroższe w życiu człowieka t. j. za szczęściem.

Dość często uważasz za szczęśliwych tych ludzi, którzy mają dobrobyt, którzy nie troszczą się o jutro, tylko żyją z dnia na dzień, myśląc o tem, jakie przyjemności i rozrywki może im przynieść chwila obecna. Zazdrościsz im szczęścia, nie wiedząc o tem, że właśnie ich sposób życia dość hulaszczy, jest dla nich największym nieszczęściem.

Bo czyż może być większe szczęście od tego, które daje czyste sumienie, niczem niesplamione; własne zadowolenie z życia, z siebie i ze swej pracy.

Czyż jest coś miłszego od posiadania świadomości, że swoją mozolną pracą dajesz coś dobrego społeczeństwu, ludzkości.

Mieć świadomość, że nie żyje się z dnia na dzień potro, aby tylko żyć, aby być ciężarem, pasorzytem społeczeństwa, ale pracą podjętą z zamiłowaniem przyczynia się do podniesienia dobrobytu, dorzuca się swą cegiełką do budowy podstaw życia społecznego.

Ta świadomość jest szczęściem człowieka.

A więc, chcąc osiągnąć to szczęście, tę radość życia, pracy, pracujmy bez wytchnienia, gdyż **praca na roli, jest podstawą życia społecznego, fundamentem, na którym opiera się byt narodowy.** Pracujmy, ale nie zapominajmy, kim jesteśmy, co nam się należy za naszą pracę.

W życie patrzmy rozumnie, rozświetlajmy nasz umysł, bądźmy krytyczni w stosunku do ludzi, nie dajmy się wyzyskać tak, jak do tej pory. Nie wiermy zawsze tym płatnym agitatorom, którzy dla zdobycia mas większych dla siebie wabią je słowiczym wdziękiem, obiecując „złote góry“, „jutro lepsze“, zastaniają się płaszczem pewnych zasłużonych ludzi. Wierzymy im, ufamy i idziemy za nimi, nie wiedząc, że pod piękny, szlachetny płaszcz, kryją się nieraz najgorsi zbrodniarze.

A gdzie twoje lepsze jutro, obiecywane tyle razy i przez tylu mówców?

— Zostaniesz ze mną do śmierci!

— Do świtu...

Wjechali w mroczny, sosnowy las, a że zbliżała się noc lipcowa, rozsiadali więc zadykane konie, sami zaś legli na mehu, między korzeniami stuletniego drzewa, pod baldachimem szumiącego listowia. A kiedy na niebo wytoczył się księżyc z mlekiem światła ubi-lił polanę, oni już spali.

Dziewanna zbudziła się zaraz po północy. Świt kapał kroplami różu przez czarne podszycie leśnej zieleni. Rycerz spał jeszcze w swej migotliwej, drogocennej zbroi. Obok pasł się na trawie mleczno-grzywy rumak.

Było ciepło i dziwnie spokojnie.

Dziewczyna wstała cichutko, bezszelestnie i, pochyliwszy się nad uspiętym, odsunęła ostrożnie posrebrzaną przyłbicę. Z pod stali wyblęśla białością śniegu twarz archaniola, okolona złotem wzburzonych kędzi rów i blaskiem światłości niebieskiej!

Dziewanna poznała rycerza! Był to postaniec Boży z poświęcanego ryngrafu! Więc drżąc z lęku i niezwykłego wzruszenia, szepnęła: Święty Jerzy...

On zbudził się. Przez chwilę stał w łunie oślepiającej glorii, na tle pożaru rozkrwawionego słońca. Patrzył...

A sosny, dęby i buki szemrały równo i śpiewnie: Święty, święty, święty!

— Złamałaś przysięgę, Dziewanno — mówił — Przeto po wszystkie czasy milczeć będziesz, stojąc na straży dróg, miedz i zapomnianych ugorów!

To mówiąc, skoczył na siodło i pomknął w wonny, świeży, rozśpiewany las.

Jęknęła ziemia i Dziewanna rozplynęła się naksztalt pyłu w złoto-różowej kurzawie słońca. A z trawy, z wilgotnej, oroszonej trawy, wystrzeliły w modrawe niebo, wysmukłe, gibkie łodygi, usypane pękami pomarańczowych koron. Były to pierwsze kwiaty dziewanny, strażniczki pól, dróg, miedz i wyszarzałych, chłopskich ugorów.

Miętło już wiele, bardzo wiele lat od tej pamiętnej, niezwykłej chwili, a po polach i opylonych gościńcach wciąż rosną i wciąż żółcą się pozłotą płatków smutne i zamyślane kwiaty dziewanny.

Oczekiwałeś go długo i będziesz oczekiwał jeszcze wieki, jeżeli nie będziesz sam dażył, by przejrzeć na oczy, by ujrzeć cały ogrom prawdy, by nakońcu, będąc oświeconym nie dać się ująć zbrodniczym słowom.

Szukaj więc prawdy i oświaty w swem życiu, szukaj jej rychło dla siebie i dla swych braci, którzy tak samo jak ty, cierpi wiekowie uposiedzenie w społeczeństwie. Szukaj jej wszędzie, a szczególnie między ludźmi, którzy są oddani całem sercem, którzy podają ci ręce, aby jak najprędzej wydzwignąć się z kałuży uposiedzenia i pogardy.

Przyjrzyj się bliżej kółkom organizacyjnym w swojej wiosce i w sąsiednich.

Może tam znajdziesz oddźwięk swej duszy.

Uczęszczaj do Uniwersytetu Ludowego, jeżeli taki masz w swym powiecie. Tam znajdziesz prawdę, drogę do samokształcenia się.

Znajdziesz ludzi, którzy współcierpią z tobą, którzy oddani ci są do głębi i gotowi zawsze ci pomóc i razem z tobą, choć po trudnych cierniach i głogach iść do prawdy.

A więc budź swego ducha w Uniwersytecie Ludowym, gdyż w nim jest twoje lepsze jutro, oświata dla ciebie, przez którą ty możesz raz nareszcie zrzucić z siebie to wiekowe uposiedzenie, przestaniesz być tą maszyną, którą każdy wypożycza na swoje usługi.

Ukochajmy tylko swoją pracę, a zrodzą się w nas najpiękniejsze siły żywotne.

Marja Gajowniczkówna.

Oświata i kultura. ... I WIDZIAŁAM DOM LUDOWY.

Korzystając z dnia świątecznego postanowiłam przejść się w pola, by pogwarzyć z piękną przyrodą, otaczającą nas.

Słońce sierpniowe darzyło dość obficie żarem swych promieni, dojrzewające resztki jarzyn, w których dzwoniły swą piosenkę koniki polne.

Idąc miedzami, zachwycałam się pięknem naszej rodzimej wsi i myślałam, jak powiąza-

ne winny być serce i dusza młodzieży wsiowej z temi łanami chlebnych zbóż, lśniących złotą barwą w promieniach słońca.

Po skwarnej przechadzce skierowałam swe kroki ku brzezynie, okalającej wieś Zabrodzie, by tam zaznać wytchnienia i chłodu.

Ale, o dziwo! — już zdała dochodziły mnie tony muzyki.

Zaciekawiona pośpieszyłam w stronę, skąd

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI.

KŁOS ŻYTNI.

Było to dawno, bardzo dawno, kiedy nad modrą Wisłą szumiały gęste, nieprzebyte bory, a po leśnych norach, kryli się w pół-dzicy, słowiańscy pasterze, zajęci hodowlą bydła i mleczno-welnistych owiec.

Na zazielenionych wzgórzach, pod opieką dębów stuletnich, drzemały okazałe pontyny, zbudowane z drzewa i czerwonej gliny, na chwałę wszechmocego Świętowiada.

Tutaj to rok rocznie wiosną i późną jesienią, wieścili sędziwi kapłani spracowanemu ludowi wolę gromowładnego Pana, tutaj w obłokach bursztynowego dymu, rozprawiali guślarze z duchami bogów, prosząc o deszcz łask dla nadwiślańskiej krainy...

Kiedy w półmroku pozłocistej świątyni, klęczał lud, spragniony widoku Włodarza nieba i ziemi!

Z oczu płynęły łzy, a piersi buchały ukropem gorzkich, palących westchnień. Bo to i głód im nieraz doskwierał, choroby dziesiątkowały naród, a grom niebieski trząsał chruściane chaty, oraz obronne ostrokoły.

Wtedy modlili się gorąco i szczerze, błagając o miłosierdzie pańskie dla strzech i ukochanej chudoby.

A nazajutrz, wracali cisi, pokorni i mali, do swych obumarłych obejść, by w pocie czoła kosić przegromną trawę, paść owce, albo też polować na grubego zwierza w przepastnych czeluściach boru.

Wtedy—ziemia grała im nutę szumliwych sosen, pieśnią ptactwa i wybujających chwa-

dochodziły mnie dźwięki pięknego walca, któremu wtórzyły wesoly wietrzyk, potrząsający do taktu liśćmi drzew.

Przyszedłszy bliżej, oczom mym przedstawił się piękny widok.

Wszystko znajomi, rozbawieni, mile mnie witają, zapraszając w tany na tej cudnej, leśnej polanie.

Zaciekawiona pytam:

— Cóż to was tu tak licznie spędziło? Czy zabawę urządzacie może na jaki cel?

— Ano, widzi koleżanka — odpowiada mi jeden z kolegów — chcemy wszelkimi siłami pobudować dom ludowy. Trochę grosiwa mamy w kasie, może dostaniemy zapomogę a ojcowie, widząc naszą pracę gorliwą przyjdą nam z pomocą.

Sprzyja piękna pogoda, więc na ten cel urządziliśmy z prezesem kol. E. Czarneckim loterię fantową i zabawę taneczną w lesie.

Piękny to cel, więc ludzie grosiwa nie szczędzą. Życząc w duszy zabrodzkiej młodzieży owocnych płonów z przedsięwziętej pracy, odeszłam, by nabyć los i tem przyłożyć cegiełkę pod przyszły ośrodek kultury wiejskiej.

Po wykupieniu kilku losów, okazało się, że szczęście w loterii niezbyt mi się uśmiecha.

Nie zrażona niepowodzeniem, odeszłam na bok.

Byłam przez pewną chwilę sama z sobą.

Rzuciłam wzrokiem w przyszłość i widziałam Dom Ludowy Koła Młodzieży Wiejskiej w Zabrodziu.

Wiedziałam, bo znałam, że młodzież zabrodzka siarczyście zawzięta, stanowcza i nieustępliwa, jak co poważnie, to dokonać musi **i nigdy w pół drogi się nie cofnie.**

Słońce chyliło się ku zachodowi, śląc poprzez konary drzew ostatnie swe blaski. Całe przepełnione jakąś siłą niezwykłą, purpurą i blaskiem zdawało się mówić: „Szczęść ci Boże młodzieży zabrodzka w świętej pracy“.

Część jeno promyków coś długo śledziła i szukała czegoś, aż zasmucona skryła się za czarną chmurę z zalem nieutulonym, że nie dojrzała tam tego naszego ducha wsiowego, że tę naszą wiejską kulturę zalała moda z miasta idąca, wypychając piękne ludowe stroje, w którychby to koleżanki wyglądały, kiejby te boginki leśne, pływające w noc świętojańska na polanie, wśród boru.

Zmierzech już zapadał, gdy rozbawiona młodzież poczęła się rozchodzić do domów, by nazajutrz powitać wschodzące słońce na niwie z sierpem lub kosą przy zbiorze reszty płonów.

Powróciłam do swojej chaty, wynosząc miłe wrażenie z pobytu w gronie młodzieży zabrodzkiej, z nadzieją, że gdy stanie dom ludowy w Zabrodziu, wówczas wszystkie promienie słoneczne zęgnąć będą rozbawioną młodzież z uśmiechem i radością.

Obecna.

ścisk, a nozdrza łaskotała woń miodu i odurzający aromat rozprażonego siana. I żyli tak w ciszy, pracy i pokoju, między ścianami sosnowych borów, wielbiąc dobroć i miłosierdzie słonecznego Pana z modrzewiowej, prastarej świątyni.

Raz, a było to w przedcudną noc Kupały, kiedy lud zalał swą masą, obszerne, leśne polany, by przy blasku płonących stosów bawić się i ucztować, przybył na skraj boru jakiś człowiek nieznany. Starzec o dobrych, wyszarzających oczach i białych, posmutniałych ustach, okolonych kępami siwizny.

Powoli, noga za nogą, dowlókł się do najbliższego ogniska, gdzie płały już od wczesnego zmierzchu, zwinne szybkońgie dziewczęta, rozejrzał się dookoła i, otrzepawszy swe zgrzebne szaty z lepkiego pyłu, przysiadł na miękkiej murawie.

Ale widać dostrzeżono go w tłumie, gdyż zaraz zaszmerzały w gałęziach brzękliwe głosy pytania. Niebawem też rój chłopów, kobiet, młodzieńców i dzieci, opierścieni przybyłszy.

— Kto on? — szepłano.

— Kapłan!?

— Pielgrzym ubogi!?

— Mnich!

Lecz ten milczał. A kiedy już i parobcy porzucili ogniska, wtedy umilkły gęśle, a tylko księżyc pyzaty, przyprószony srebrem światłości, bawił się na oroszonej polanie.

Dopiero po dobrej chwili, dźwignął się starzec z pod sosny i milcząc, wolno, nabożnie, podszedł do płonącego stosu. Był błądy błałością światła, a cichy cichością wyskrzonej nocy. Po mlecznym czole, pełzał krwawy blask rozszalałych płomieni.

Tłum zastępnął w bezruchu. Tylko gdzieś daleko, w głębi czarnego boru, śpiewała rzewliwie jakaś zbitkana, współsenna biesiadnica, pieśń na cześć boskiego Kupały:

WYCHOWANIE ROLNICZE.

„40 tys. konkursistów przy pracy“.

Akcja przysposobienia rolniczego, prowadzona w formie konkursów wśród młodzieży wiejskiej i przez młodzież wiejską, rozwija się z roku na rok niebywale szybko.

Rozwój ten jest najlepszym miernikiem wartości tej metody i przystosowania jej do zainteresowania młodzieży.

Dla przypomnienia podam trzy przykłady najbardziej popularnych na wsi konkursów to jest: wychowu prosiąt, uprawy buraków i konkurs ogródków kwiatowych.

Konkurs pierwszy, to jest wychowu prosiąt, polega na tem, że w powiecie wszyscy konkursiści otrzymują prosięta o zbliżonej wadze 12—15 kg. i rozpoczynają wyścig, który z nich w ciągu 6—7 miesięcy otrzyma najlepszy rezultat pod względem przyrostu żywej wagi, opłacalności i nabytych wiadomości.

Podobnie przy burakach, gdzie chodzi o otrzymanie największego plonu i zdobycie wiadomości. Konkurs ogródków kwiatowych ma inne zalety, celem jego jest rozwinięcie poczucia piękna w duszach młodzieży, upiększenia „małej ojczyzny“, jaką dla każdego jest rodzina wieś.

W konkursie ogródków ten wygrywa,

kto założy najpiękniejszy ogródek; bogaty nie wielkością, nie kupnem najdroższych kwiatów, ale bogaty harmonijnem doбором barw i celowo włożoną pracą.

Konkursy — to metoda oświaty pozaszkolnej dziwnie bogata, w której mieszczą się i jakby strona sportowa — wyścig, fachowa — nauka rolnictwa i wychowawcza.

Dzięki temu bogactwu konkursy mają szereg entuzjastów wśród tych, którzy je prowadzą i wśród tych, którzy w pracy tej pomagają.

I rzadko gdzie tak, jak w tej pracy można spotkać w polu nad ładnem poletkiem konkursowem: delegata Ministr. Roln., Starostę, Prezesa O. T. i K. R. — instruktora lub nauczyciela szkoły rolniczej i praktycznie zdającego egzamin członka organizacji młodzieży wiejskiej — konkursistę.

Zatrzymajmy się na chwilę przed takim poletkiem, a usłyszymy, że konkursista nie pozwala na marnowanie gnojówki, bo rozumie, że to jest najtańszy i bardzo dobry nawóz. że, co najważniejsze, udzie się stale i dzisiaj rozumie szereg błędów, które popełnił.

Kupałeczka, dobra rzeczka,
bo wróżyła mi z wianeczka,
bo wróżyła, namawiła
za Jasieńka wydawała...

Melodja prysła. I słyhać było tylko trzask płonących stosów i szmer wielu ludzkich oddechów. Wtedy odezwał się siwowłósy przybysz. A głos miał słodki, dobry i dziwnie kojący.

— Bracia moi mili! — mówił — W najkrótszą w roku kupałową noc, w czas triumfu światła nad ciemnością, przynoszę wam dobrą nowinę!...

I począł prawić o narodzeniu Chrystusowem w dalekiej, polnej stajence, o życiu i cudach mistrza z Nazaretu i Jego ofiarnej śmierci na drzewie krzyża dla zbawienia grzesznego człowieka. A potem prosił gorąco, by porzucili nazawsze swe prastare, słowiańskie bóstwa, jako martwe, kruche i bezsilne czerepy!...

Tłum wciąż słuchoł, oczarowany wymową i spokojem pielgrzyma. A on zda się rósł w oczach, potężniał, obrzmiał, podobny do wspaniałego, słowiańskiego boga! Niektórzy nawet poczęli szemrać, że jest to sam boski Kupala!

Lecz starzec odparł, że jest tylko posłańcem Tego, który króluje w niebiesiach, a imię Jego Jezus Chrystus, Syn Boży!

A kiedy umilkł przygasły już płomienne stopy, a niebo na wschodzie rumieniło się nadziewa słońca.

Wtedy podeszli doń starzy, leciwi kapłani, by sądzić go za obrazę prześwietych bogów. Tylko lud milczał.

— Błuznierco! — rzekł guślarz — Jutro świtanem zginiesz, przyplacisz życiem swą.

Ten konkursista zrozumiał to, co jest warunkiem postępu.

Jasno zdaje sobie sprawę z tego, ŻE NIE-MA GRANIC W OSIĄGANIU LEPSZYCH WYNIKÓW, że stale je można i trzeba poprawiać.

Zajdźmy do chlewka u dobrego konkursisty.

Tutaj to, co zobaczymy, napewno nazwiemy nie ewolucją, ale wyraźną rewolucją — wybielony domek z oknem, z łóżkiem dla prosiaka, a w nim albo najczęściej koło niego wesołego, czystego pupila.

Bielasek, gdy zobaczy swego pana, pędem przybiega, chrząka z zadowolenia, ociera się i wyraźnie widać jego uciechę i przywiązanie, świadome, rozbudzone zamięłowanie w oczach konkursisty; dobry konkursista — to przyszli artyści-hodowcy, którzy będą mieli taki inwentarz, jaki będą chcieli mieć.

Ta budząca się świadomość jest bezcennym nabylkiem pracy konkursowej.

Ale zajrzyjmy do zeszytu, dla sprawdzenia, czy aby praca ta nie jest tylko powierzchowną.

W zeszycie co 10 dni jest wpisana waga prosiaka, obliczony przyrost i wpisane karmy oraz wartość ich.

Trudna to jest praca szczególnie z po-

czątku ułożyć normy żywienia: wyliczyć co 10 dni, ile białka, ile wartości skrobiowych potrzeba i jak zestawić karmy, aby było dość i tanio.

Widzę przed sobą szereg zeszytów: Władysława Ścirki, Weroniki Matraszkówny, Janiny Zochniakówny, Jana Stańczyka, zdobywców tytułu zaszczytnego mistrzów i wielu, wielu innych.

W zeszytach tych każda późniejsza karta jest ładniej napisana, więcej na niej spostrzeżeń znać stopniowe usuwanie błędów.

A teraz rozpatrując pracę 40 tysięcznej armii przyspობienia rolniczego, nie sposób nie zauważyć najważniejszego momentu — to jest KSIĄŻKI ROLNICZEJ, tego doradcy konkursisty.

Jednym z celów konkursów jest stworzenie na wsi głodu. Musi na wsi zapanować głód książki, głód słowa drukowanego, pragnienie nigdy nieugaszone wiedzy! I jak na pustyni oko wędrowca zatrzymuje się na oazie, tak samo dzisiaj po całej Polsce widać oazy-kuźnice — te wsie, gdzie dobrze pracują zespoły konkursowe, dokąd w pierwszym rzędzie dochodzi książka.

Książka w rękę konkursisty — to naj-

śmiałość i hardość swoją. Gdyż z woli pierwszego Światowida umrzeć musisz, aby przebłągać gniew Najwyższego.

— Bracia moi mili! — odparł przybysz — Ja skonom chętnie dla mojego Pana, ale chciałem raz jeszcze prosić byście uwierzyli słowom moim, co nigdy nie kłamię...

— Więc daj znak potęgi swojego Boga! Pielgrzym opuścił na piersi swą srebrnowłosą głowę. Modlił się długo i gorąco.

— Dobrze — rzekł cicho i dziwnie spokojnie — Pokażę wam wielkość mojego Boga. Tu wydobył z zanadru kłos żytni. Złoty, ciężki i gruboziarnisty.

— Widzicie ten kwiąt, bracia? Zanim słońce raz jeszcze wychyli się z za ciemnej wstążeczki boru, Pan mój nakarmi was wszystkich dosytał...

I kazał przywlec ze wsi brony i sochy. A kiedy młodzi zorali wielki szmat żyznej, nadwiślańskiej ziemi, wykruszył ziarno na dłoń spękana, i jął je wsiewać przy szepcie pacierz, w czarne, tłuste bródzdy.

Skończywszy siew, ukląkł i ucałowałszy rodzające skiby, podszedł do grona kapłanów.

— Jutro o wschodzie, ujrzycie wielkość mojego Pana! szepnął i opadł na mokrą, miękką murawę.

Nazajutrz na miejscu tłustej, rozoranej ziemi kołysał się w słońcu pozłocisty łan dojrzałego żyta. Jak las — wysoki i jak pieśń — szumiący.

— Cud! — zerwały się zewsząd radosne okrzyki.

— Zaprawdę wielki jest i potężny Bóg pielgrzyma!

A starzec tymczasem zżał ciężkie, pachnące kłosa i wymłóciwszy je na klepisku, rzucił złociste, oczyszczone ziarno między zgrzytliwe kamienie...

Po paru dniach pieczono już we wszystkich chatach wonne bochny razowego chleba. Lud szalał ze szczęścia i niewysłowionej uciechy. Aż las huczał od piasów i wesołych pieśni.

— O jakże mocny jest Jezus Chrystus, skoro garścią ziarna nakarmił tysiące!.. mówiono dokoła.

A siwowłosa przybysz — od rana aż do późnej nocy, opowiadał Ewangelię świętą, na pięknej, kupałowej polanie.

skuteczniejsza broń, której z dobrym wynikiem używa.

Śmieją się czasami sąsiedzi, pokpiwają szczególnie na początku pracy, że konkursista nawet orać czy bronować idzie z książką.

To już przesada, ale słusznie, „że i za pługiem trzeba z głową chodzić” i to konkursiści przestrzegają.

Za książką rolniczą idą na wieś w pierwszym rzędzie do zespołów konkursowych kursy korespondencyjne imienia Stanisława Staszica.

Kursy te młodzież najczęściej studjuje zbiorowo bo to i taniej wypada i jest jakby zaprawianiem się do spółdzielczego myślenia, do pracy zbiorowej.

Podejźmy do dobranej gromadki konkursowej, a usłyszymy wiele rzeczy pocieszających, które mogą się zdawać marzeniami, ale patrząc na pracę tej młodzieży, można wierzyć, że zrealizuje ona swoje plany, że z

dzisiejszych zamków na lodzie powstaną na ziemi pałace.

Przypomina mi się niedawno mile spędzony wieczór w ładnym ogródku kwiatowym po pracy inspekcyjnej zeszli się wszyscy konkursiści aby omówić wyniki, a potem pogwarzyć sobie.

I do późna gwarzono.

Z upojnym miodnym zapachem maciejki szły nad wsią nie mniej ładne plany młodej wsi, co do tych prac, jakie ich czekają, gdy obejmą gospodarstwa.

Oprócz komasacji, mleczarni i tym podobnych poczynań gospodarczych znalazło się miejsce na dom ludowy, bibliotekę, orkiestrę, zaprzeczając tem powtarzanemu poglądowi o całkowitem zmaterializowaniu wsi.

Takie momenty wskazują na obudzenie myśli konkursistów: myśl tę praca konkursowa kieruje do zagadnień życia wsi i gospodarstwa. d. c. n. *Jur.*

Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Antowilu.

Rok szkolny rozpoczyna się 15 stycznia 1931 roku, kurs trwa do 15 grudnia 1931 roku.

Szkoła dąży do wychowania dzielnych obywaterek kraju i rozumnych gospodyń. Program nauki obejmuje: naukę gospodarstwa domowego, hodowlę, mleczarstwo, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, krój i szycie. Oprócz tego, wykładane są następujące przedmioty: nauka o Polsce współczesnej, język polski, religia, historia, geografia, rachunki, higiena, spółdzielczość.



ZBIÓR MALIN W ANTOWILU.



ANTOWILANKI PRZY PRACY
W BURAKACH.

Wiek uczennicy wymagany jest od lat 17 wwyż; nauka w szkole jest bezpłatna, opłata za utrzymanie w internacie szkolnym wynosi 40 zł. miesięcznie.

Podania należy składać od 1 sierpnia do 1 grudnia.

Na żądanie Dyrekcja Szkoły udziela szczegółowych informacji.

Adres: pocz: **Wilno, Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Antowilu.**

Nasza praca wychowawcza i przysposobienia rolniczego.

Koło w Mołodatynie, jak zeszłego roku, tak w tym przystąpiło do konkursu wychowu prosiąt, uprawy buraków i poletek z flancowanem żytem.

Najbliższy z tych działań, to wychów prosiąt. Otrzymałyśmy je 2 maja b. r. Wiele mieliśmy trudu i kłopotu. Prosięta wydawały się nam zbyt drogie a waga była zamała. Rodzice okazywali niezadowolenie.

Zeszliśmy się więc w naszej gromadzie związkowej i uradziliśmy sobie tak:

Naszem zadaniem, jako młodzieży, stającej do konkursu, jest pracować tak, aby z małego wyrosło wszystko wielkie i piękne a nie z dużego.

Przysięgliśmy sobie popołu podwoić pracę, zwiększyć wysiłek w samokształceniu rolniczym, zdobyć jak najwięcej wiedzy i uzyskać najlepszą ocenę w całym Okręgowym Związku.

Stanęliśmy więc do wysiłku w pracy codziennej, ciągłej i systematycznej.

Tak upłynęło przeszło miesiąc czasu, aż tu 12 czerwca jedzie ktoś od strony Rożdżałowa.

Oh! te tyse kasztanki — każdy konkursista zna. To dyrektor Szkoły Rolniczej w Okszowie, pan Szymaniewicz z kol. Irackim instruktorem Związku Młodzieży Wiejskiej na inspekcję przybywa.

Natychmiast więc, kto tylko zobaczył, zaraz zaczął suszenie koniczyń i biegi do swego pupilka.

Przeszliśmy od jednego konkursisty do drugiego przez całą wieś. W każdym z nas budziło się jakieś ożywienie, wszędzie wdziało się głębsze zainteresowanie.

Niespodziewani goście odjechali, pozostawiając w nas rozbudzonego ducha pracy wytrwałej i systematycznej.

Od tego dnia każdy konkursista UKŁADA NORMY i oblicza ich wartość.

Jesteśmy wszyscy zespoleni, powiązani wspólnością celów i dążeń. Jak tylko przychodzi dekada, to wszyscy się zbieramy i razem ważymy prosiaki oraz dzielimy się spostrzeżeniami, jak lepiej hodować prosięta konkursowe.

A więc zwiedzajcie koleżanki i koledzy-konkursowicze z sąsiednich i dalszych wiosek i oglądajcie nasze pupilki i nasze zeszyty konkursowe, gdzie stałe zapisujemy pracę naszych mózgów i naszych rąk.

Do Mołodatyna droga otwarta.

Leon Kosiniec — Przodownik.

Powiatowa Szkoła Rolnicza „NIEGŁOSY”

Poczta PŁOCK, skrz. pocztowa 18.

Rozpoczyna kurs nauki 18 miesięczny dn. 1 listopada 1930 roku.

Do szkoły przyjmowani są rolnicy: 1) którzy w przysiółki mają pracować we własnym gospodarstwie, 2) w wieku od 16 lat w górę, zdrowi i dobrze rozwinięci, 3) przygotowani przynajmniej w zakresie 4 oddziałów szkoły powszechnej.

W szkole uczniowie uczą się: 1. Nauk ogólnych (język polski, arytmetyka, historia, geografia, nauka o Polsce) w zakresie 1 oddziałów szkoły powszechnej.

2. Nauk społecznych — (spółdzielczości, prawa, higieny).

3. Rolnictwa i nauk przyrodniczych.

4. Hodowli zwierząt domowych.

5. Ogrodnictwa i pszczelnictwa.

6. Organizacji i rachunkowości gospodarczej.

Poza nauką teoretyczną wszyscy uczniowie obowiązkowo odbywają praktykę w 70 dni morgowym gospodarstwie szkolnym:

1. W gospodarstwie rolnym uczą się wszelkich prac, związanych z uprawą roli i hodowlą roślin.

2. W hodowli — pracują w zarodowej oborze holenderskiej (16 sztuk) przy żywieniu, utrzymaniu i udoju, i w zarodowej chlewni rasy Wielkiej Białej Angielskiej.

3. W ogrodzie praktykują w szkółkach (oczkowanie, szczepienie, hodowla dzieciak), w sadzie — pielegnacja drzew, i warzywnika — hodowla wszelkich warzyw.

Ogród i szkółki na 15 morgach.

4. W pasiece, składającej się z 10 pni wykonują wszystkie roboty.

5. Pracują w szkolnych warsztatach stolarskim i koszykarskim.

Wszyscy uczniowie należą do hufca przysposobienia wojskowego i przy skończeniu szkoły otrzymują świadectwo, które skraca służbę wojskową o 3 miesiące, oraz do Szkolnej Straży Pożarnej, gdzie ćwiczenia i wykłady prowadzone są przez instruktora powiatowego.

Wszyscy uczniowie mieszkają w szkole pod opieką nauczycieli i podlegają regulaminom szkolnym. Przy składaniu podania wpłacają 15 zł. wpisowego jednorazowo. Żywią się w internacie, prowadzonym przez własną kooperatywę, co wynosi mniej więcej 30 do 40 zł. miesięcznie. Opłacają 10 zł. miesięcznie za ogólne koszty utrzymania (opranie, drobne reperacje, naczynia itp.). Nauka bezpłatna.

Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły pisemnie. Podania o przyjęcie już należy składać. Zapisy trwają do 15 października.

Dyrekcja Szkoły.

W szkole rolniczej w Trościńcu.

Obchód 10-lecia „Cudu nad Wisłą“.

Szkola nasza uroczyście obchodziła dzień 15 sierpnia, dzień, który każdy Polak ze czcią wspomina i z chlubą w sercu swem chwala. Jest to dzień wielkiego zwycięstwa wojsk polskich nad bolszewikami w roku 1920, gdy nawała bolszewicka załaziła całą Polskę i groziła swoją przemocą i zagładą całej Europie.

W dniu 15 sierpnia 1920 roku garstka nieustraszonych Polaków z walecznym wodzem na czele Józefem Piłsudskim, zdołała przełamać front bolszewicki nad Wisłą pod Warszawą i rozbić ich strwożoną armję, a przez to uwolnić cały kraj od z głady i niewoli.

Przeto my, uczniowie, poczuwając się do obowiązku względem ojczyzny, uczciliśmy godnie pamiątkę 10-lecia męstwa Polaków. Na obchód ułożyliśmy następujący program: Odegrano przedstawienie p. t. „Akademik czyli ofiara za ojczyznę“, następnie miał odczyt p. prof. Wincenty Miś, o znaczeniu dnia 15-go sierpnia, dalej deklamowali uczniowie kilka utworów ze czcią dla ojczyzny i p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz odśpiewali kilka piosenek legjonowych. Na zakończenie odśpiewano rotę: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“ i wzniesiono okrzyk: „Niech żyje Polska!“ Niech żyje nasz wódz p. Marszałek Józef Piłsudski!

Przyjęcie p. Wojewody.

Dnia 6-go sierpnia uczniowie szkoły rolniczej mieli zaszczyt przyjmować u siebie p. Wojewodę Wołyńskiego. Wczesnym rankiem wszczął się ruch i praca przy dekoracji i uprządkowaniu gmachu szkolnego; uczniowie z

zapalem i ochotą pracowali, by jaknajmilej czuł się u nas p. Wojewoda. O godz. 2-iej po południu poszliśmy wszyscy ze sztandarem powitaliśmy p. Wojewodę. Przy bramie przyjmował p. Wojewodę wójt gminy Trościaniec p. D. Oliwa, podając na tacy chleb i sól. Następnie powitali p. Wojewodę kierownicy miejscowych szkół rolniczej i powszechnej oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

Wróciliśmy do siebie, gdzie w imieniu szkoły witał p. Wojewodę p. prof. Wincenty Miś, następnie ucz. Trębowicz w imieniu uczniów złożył na ręce p. Wojewody jako gospodarza naszego województwa wieniec dożynkowy i życzenie, za co p. Wojewoda szczerze podziękował. Po przywitaniu i obejrzeniu gmachu szkolnego p. Wojewoda zwiedził gospodarstwo szkolne i zabudowania; potem wszyscy zabrali się do sali jadalnej na czarną kawę, podczas której przygrywała orkiestra uczniowska.

Trębowicz Franciszek.

Państwowa Szkoła Rolnicza w TROŚCIAŃCU na Wołyniu

w dniu 20 października 1930 roku rozpoczyna 7 półtoraroczny kurs szkolny.

Do Szkoły przyjmowani są chłopcy od lat 16 i starsi.

Prospekty Szkoła wysyła na żądanie.

PRACE KOLEŻANEK.

W MOJEJ IZBIE.

Mówiłam już koleżanki, jak dużo możemy, my właśnie zrobić, aby wprowadzić piękno do życia naszej wsi.

Rozpatrzymy teraz razem, od czego pracę tę możnaby zacząć.

Według mnie najłatwiej byłoby rozpocząć od wprowadzenia różnych, może drobnych nawet zmian w domu.

Tu jest nasze pole najbliższe, najwięcej się w domu obracamy i najwięcej możemy zrobić.

Więc najpierw! co dałoby się zmienić, gdzie wprowadzić, choćby trochę piękna.

Pierwszą zasadą estetyki w naszym domu będzie utrzymanie ładu i czystości. A przeciw tej zasadzie grzeszymy tak często przez lenistwo, lub niedbalstwo.

U nas, w Polsce wogóle zamało, w porównaniu do innych krajów, używa się mydła i wody do mycia i szorowania. W Niemczech, w Szwajcarii i w innych krajach, co sobota gospodyni myje i szoruje w swoim domu wszystko, co tylko umyć się daje, a i przez

cały tydzień podłogi są białe, lub zaciągnięte workiem, a okna lśnią się czystością.

Dlaczego o nas mają mówić, żeśmy brudne?

Pamiętajmy koleżanki, że nigdy zbyt często nie zamiatamy izby, że nigdy za często nie myjemy szyb w oknach, że cała izba pojaśnieje, gdy nie żałując rąk, weźmiemy się do miotły, szczotki i wody. I to nie tylko od święta, nietylko na Wielkanocę robi się porządkę; naszą ambicją musi być, żeby izba wyglądała codziennie tak czysto, że nie powstydzisz się najgodniejszego gościa. Druga rzecz, to żeby pięknie i czysto było w tej izbie, w której się najczęściej przebywa, nietylko w tej świetlicy, co zwykle zamknięta, rzadko się do niej zagląda. Popatrzmy potem dokoła siebie, co z drobnych zmian, zmian które leżą w naszej mocy, trzeba by w naszej izbie wprowadzić.

Na półce przydałby się świeży, biały papier, pięknie w ząbki powycinany; odrazu to zrobimy. Kwiaty na oknie okurzone, trzeba by je w misce skropić wodą, jeśli akurat nie można na deszcz ich wynieść; przytem i suche liście, zeschnięte kwiaty przyda się oberwać.

Nad oknem znów firanka potrzebuje przeprania; białą, ładnie wyprasowaną, przyjemnie będzie powiesić.

Pomyślmy także, że dobrze byłoby, aby pamiętać o estetyce przy jedzeniu.

Czy nie inaczej nam smakuje skromny obiad, podany na czysto nakrytym stole? W

niektórych okolicach zaścielają stół pięknie haftowanym ręcznikiem; może macie koleżanki w domu kawałek szarego zwykłego płótna, można go obrobić, a może wyszyć naokoło szlak kolorowymi nićmi; zwykłemi krzyżykami, albo tak zwanym „sznureczkiem“.

Będzie z tego ładne nakrycie na stół, łatwo będzie taką serwetkę co pewien czas uprać.

Chleb położony na talerzu, przykrytym może naszej roboty serwetką; całe nakrycie zawsze starannie umyte i wytarte i zaraz całość nabierze innego wyglądu.

A kwiaty na stole?

Czy pamiętamy o tem, żeby w prostym, najlepiej glinianym garnuszku postawić parę kwiatków z ogrodu, czy też skromnych polnych rumianków, chabrow, czy maków. Ale jeżeli taki bukiet ma być naprawdę ładny, to pamiętajcie, że kwiatów musi być nie dużo, żeby mogły swobodnie w wazoniku zmieścić się, żeby nie czuły się ciasno zduszone, przez co i prędzej zwiędną. Wodę też trzeba pamiętać zmienić.

Co jeszcze w naszej izbie możnaby poprawić i ulepszyć? Może wytrzymamy kurz z obrządków.

Napewno dużo dałoby się zrobić. Pomyślmy o tem same koleżanki, a i jedna drugiej da pewno dobrą radę.

Musi być czysto i pięknie w naszej izbie.

Jadwiga Guderska.

Do wszystkich Kół i Związków Centr. Zw. Młodzieży Wiejskiej. CHÓRY i ORKIESTRY

istniejące w Kołach Mł. Wiej. na terenie wszystkich województw winny nadesłać do 1.X r. b. zgłoszenia zawierające:

- 1) czas istnienia zespołu.
- 2) liczba członków (ogólnie i w poszczególnych głosach),
- 3) spis utworów przepiewanych (przebranych),
- 4) W orkiestrach spis instrumentów (C, B, Es, F)
- 5) kto prowadzi zespół (jego zatrudnienie).
- 6) Dokładny adres.

We wszelkich sprawach z tej dziedziny zwracać się do instruktoratu chórów i orkiestr w C. Z. M. W. Warszawa, Tamka 1.

JERZY OLSZEWSKI

instruktor chórów i orkiestr C.Z.M.W.



Z Zachodnich kresów Rzeczypospolitej.

Najmłodszy z Wojewódzkich Związków Młodzieży Wiejskiej, Poznański Związek może obecnie podzielić się z całą gromadą związkową znacznym dorobkiem organizacyjnym, mimo trudniejszych, niż w innych województwach, warunkach pracy.

Trudność ta wynika w szczególności z powodu nieufności ludu wielkopolskiego, oraz wpływu ziemiaństwa na wieś, jak również wrogię często, a niczem nieuzasadnionego stosunku księży do pracy Pozn. Woj. Zw.

Niechęć ich przybiera niestety czasem ostre i niegodne formy jak pobicie wojewódzkiego instruktora przez podburzony w czasie kazonia lud wiejski.

Te szczególne trudności nie osłabiły jednak naszego zapału i dlatego rozwój Woj. Zw. zwłaszcza w ostatnim roku, postąpił daleko, podczas gdy inne organizacje, że wymienię tu tylko młodzież ludową, ledwie żyją, ledwie duch się w nich kołate.

Aby nie posadzone mnie o to, że są to tylko puste słowa, podam kilka przykładów.

Powstało w ostatnim roku cały szereg nowych Kół Mł. Wiejskiej (obecnie liczy Zw. wszystkich około 60), czego wyrazem były 3 organizacyjne Zjazdy Okręgowe powiatu mogileńskiego, grodzkiego i obornickiego, na których wybrano Zarządy Okręgowe.

O Zjeździe obornickim pisaliśmy niedawno w „Siewie“.

Na wiosnę przeprowadzono w kilkunastu Kołach konkursy P. R.

Przez pewien czas Zw. wydawał tygodnik „Młoda Wieś“, jako dodatek do poznańskiej „Gazety Zachodniej“ od I.VIII. wydawać będzie własny dwutygodnik, w którym Koła nasze znajdą opis tego, co się w Związku dzieje, oraz rady, wskazówki i zarządzenia Związku Wojewódzkiego.

Związek nasz wziął udział na Dożynkach w Spale, dokąd pojechało, mimo olbrzymiej odległości i niepogody 70 delegatów.

Jest to liczba znaczna, skoro się zważy, prócz powyższego, na to, że inne organizacje z terenu poznańskiego nawet na znacznie mniejszą liczbę nie mogły się zdobyć. I tak np. Wielkopolski Zw. Mł. Wiejskiej początkowo zamierzał wysłać zaledwie 10 ludzi, a później wysłania nawet tej grupki musiał zaniechać.

Dowodem zaufania, jakim cieszy się nasz Związek u ludzi, którzy chcą naprawdę pracować przez wieś dla wsi i Polskijest fakt, który zdarzył się nam w ostatnich dniach. Mianowicie prezes pewnego Koła (w pow. kępińskim), które powstało samorzutnie (Kolo takie — niezjednoczone nazywamy „dzikimi“) zgłosiło się samo do C.Z.M.W. przez Pozn. Woj. Zw..

Takie miłe zdarzenie dodaje nam energii i zapału i stwierdza słuszność naszych dróg i celów rozwoju.

Na okres jesienny mamy szereg projektów, ale o tem lepiej zgóry nie mówić, bo o projekty nietrudno, ważniejsze zaś są wyniki.

Feliks Łuczynski.

I myśmy powstałi do pracy gromadzkiej!

Bobrowniki ziemi wileńskiej okręg trocki.

Gdy Młodzież innych wiosek naszego powiatu już dawno zorganizowała się, w nas i u nas było cicho i głucho.

Aż wreszcie w styczniu 1930 r. nastąpiła przemiana.

Przy współudziale nauczyciela miejscowej szkoły powszechnej kol. Jana Kieczuna zorganizowaliśmy się w Kolo Młodzieży Wiejskiej.

Skupiliśmy się razem do wspólnej pracy, zgodnego współdziałania, by zdać i osiągnąć nasz

C E L:

*Hej, Młodzieży, przyszłość leży
W naszej woli, pracy, trudzie.
Nam się uczyć wciąż należy,
Jak działali wielcy ludzie.*

*Nam potrzeba Boskiej ręki,
Nieugiętej w dobrej woli,
Która stwarza, choć przez mękę
Przepięknego ducha woli.*

*Nam wciąż myśleć o oświacie,
Choć mieszkamy w wiejskiej chacie
I z oświaty pióropuszy
Stworzyć skrzydła dla swej duszy.*

A jak urzeczywistniamy te nowe dążenia, niech scharakteryzują następujące zestawienie:

Odegraliśmy 12 utworów scenicznych. Mamy swój, gromadzki sztandar związkowy, przybory sportowe, zaprowadzoną kancelaryję i zapoczątkowaną biblioteczkę teatralną.

Z tym dorobkiem witamy Was koleżanki i koledzy zorganizowani w gromadzie siewców lepszego życia.

Jan Łukszo.



Rząd Marszałka Piłsudskiego.

W dniu 25 sierpnia b. r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret, którego mocą powołał Pierwszego Marszałka Polski na stanowisko Prezesa Rządu.

Dekret brzmi:

Do Pana Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, w Warszawie

Mianuję Pana Prezesem Rady Ministrów i Ministrem Spraw Wojskowych. Równocześnie, na wniosek pański, mianuję panów:

Józefa Becka, podpułkownika dyplowanego—ministrem,

Stawoja Feliksa Składkowskiego, generała brygady — ministrem spraw wewnętrznych,

Augusta Zaleskiego, senatora—ministrem spraw zagranicznych,

Stanisława Cara, adwokata — ministrem sprawiedliwości,

Stawomira Czerwińskiego — ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego, dr. Leona Janta-Połęczyńskiego — ministrem rolnictwa,

inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, posła do Sejmu Rzeczypospolitej — ministrem przemysłu i handlu,

prof. dr. Maksymiljana Matakiewicza — ministrem robót publicznych,

Aleksandra Prystora — ministrem pracy i opieki społecznej,

prof. dr. Witolda Staniewicza—ministrem reform rolnych.

inż. Ignacego Boernerera—ministrem poczt i telegrafów,

oraz poruczam kierownictwo Ministerstwa Skarbu, Ignacemu Matuszewskiemu, posłowi nadzwyczajnemu i ministrowi pełnomocnemu przy królewskim rządzie węgierskim. Warszawa, 25 sierpnia 1930 r.

Prezydent Rzeczypospolitej (—) *I. Mościcki*

Prezes Rady Ministrów (—) *J. Piłsudski*

Rozwiązanie Sejmu i Senatu.

W cztery dni po objęciu rządów przez Marszałka Piłsudskiego Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał Sejm i Senat orędziem treści następującej:

Po dojrzałym namyśle stwierdzam, że najważniejszą rzeczą do pracy wszystkich obywateli Polski jest naprawa zasadniczych praw, rządzących Rzeczypospolitą, gdyż stanowi ona podstawę dla wszystkich praw, istniejących w państwie.

Naprawa jest konieczna, gdyż niestety, dotąd uniknąć nie można chaosu prawnego, istniejącego w Rzeczypospolitej.

Gdy przekonałem się, że naprawy tej, pomimo moich usiłowań, dokonać nie potrafię zapomocą istniejącego obecnie Sejmu Rzeczypospolitej, zdecydowałem rozwiązać istniejący Sejm i Senat.

Wobec tego, na podstawie art. 26 ust. 2 i 3 konstytucji, rozwiązuję, na wniosek Rady Ministrów, Sejm i Senat z dniem 30 sierpnia 1930 roku, oznaczając termin wyborów do Sejmu na dzień 16 listopada 1930 roku, zaś termin wyborów do Senatu na dzień 23 listopada 1930 roku.

Warszawa, dn. 29 sierpnia 1930 r.

Prezydent Rzeczypospolitej (—) *I. Mościcki*.

Prezes Rady Ministrów (—) *J. Piłsudski*.

Ważna Konferencja Rolnicza w Warszawie.

Na dzień 28 sierpnia Rząd Polski zwołał Konferencję Ministrów Rolnictwa następujących państw: Łotwy, Estonji, Finlandji, Rumunii, Czech, Jugosławji i Bułgarii, dla omówienia wspólnych spraw gospodarczych i zaistnienia się nad wyjściem z obecnego kryzysu w rolnictwie.

**Zdrowe i silne
drzewa
owocowe
polecają**

S Z K Ó Ł K I

**„ŁEMSZCZYŻNA-
SZCZEKARKÓW”**

Cenniki wysyła się na żądanie.

Wyłączne Biuro Sprzedaży:

Warszawa, ul. Boduena 2.

Tel. 219-89.

**Zarząd Szkoły Rolniczej
w Teodorówce
p. Bilgoraj woj. Lubelskie**

zawiadamia, iż w dniu 20-ym października r. b. rozpocznie się nowy kurs dla dziewcząt, córek drobnych rolników.

Szczegóły wysyłamy na żądanie.

JEŻEWÓ **Żeńska Szkoła Rolnicza
Sejmiku Brzezińskiego**

poczta Zgierz, Województwo Łódzkie.

Rozpoczyna rok szkolny 4 listopada. Kurs trwa jedenaste miesiące. Nauka obejmuje przedmioty ogólnokształcące, hodowlę bydła trzody i drobiu, mleczarstwo, rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, gotowanie, pranie, krój, szycie oraz tkactwo. Nauka bezpłatna. Zwrot za koszty utrzymania 35 złotych miesięcznie. Uczennice z powiatu brzezińskiego i łódzkiego 25 złotych. Przez cały czas pobytu w szkole, uczennice mieszkają w internacie pod opieką personelu nauczycielskiego.

Na żądanie wysyła się program i warunki przyjęcia.

**PAŃSTWOWA
SZKOŁA ROLNICZO-CHMIELARSKA
w SZUBKOWIE**

pow. Rówieński Wojew. Wołyńskie
poczta Tuczyń, dojazd autobusem z Równego.

**rozpoczyna w dniu 15.X. b. r.
szósty 18-to miesięczny kurs.**

Do szkoły przyjmowani są kandydaci posiadający ukończoną 7-mio klasową szkołę powszechną, w razie wakansów przyjmuje się kandydatów i z niższym wykształceniem.

„Absolwenci kursu, pragnący specjalizować się w chmielarstwie przedłużają swoje studia od 6 miesięcy, czyli czas trwania nauki wyniesie 24 miesiące“. Dla kandydatów mogących się wykazać świadectwem ukończenia szkoły rolniczej, oraz roczną praktyką chmielarską, okres specjalizacji trwać będzie 12 miesięcy.

W czasie pobytu w szkole uczniowie mieszkają w internacie, koszt utrzymania wynosi miesięcznie 30—35 zł. Szkoła daje naukę, mieszkanie, światło, opał, opiekę lekarską bezpłatnie.

Bliższe szczegóły w prospektach, które na żądanie Dyrektora wysyła. Termin składania podań upływa z dniem 10 października b. r.

**Zimowa Szkoła Rolnicza
Męska w Nałęczowie,**

pow. Puławski (poczta i stacja kolejowa Nałęczów) podaje do wiadomości, że kurs w szkole rozpoczyna się dnia 3-go listopada b. r. i trwać będzie pięć miesięcy. Nauka obejmuje: gleboznawstwo, uprawę roli, nawożenie, ogólną i szczegółową uprawę roślin, ogólną i szczegółową hodowlę inwentarza, żywienie, mleczarstwo, niezbędne wiadomości z weterynarii, ogrodnictwo, pszczelnictwo, rachunkowość gospodarczą, spółdzielczość, pożarnictwo oraz przedmioty ogólnokształcące, jak rachunki z pomiarami gruntów, polski, historia, geografia, nauka o Polsce, fizyka, chemia, mineralogia, botanika i zoologia.

Od wstępujących wymaga się przygotowania w zakresie 3—4 oddziałów szkoły powszechnej, a przynajmniej umiejętności poprawnego czytania i pisania oraz 4 działań arytmetycznych, wiek najmniej 15 lat.

Nauka w szkole bezpłatna, za utrzymanie w internacie szkolnym uczniowie wpłacają miesięcznie kwoty, pokrywające rzeczywiste koszty utrzymania, co wynosi mniej więcej 30—35 złotych miesięcznie. Uczniowie winni mieć własny siennik, pościel i bieliznę. Do podania nauki dołączyć metrykę urodzenia, świadectwo szkolne, o ile kandydat takowe posiada oraz opłacić wpis, który wynosi 10 złotych za cały kurs. Innych opłat szkoła nie pobiera.

Dojeżdża się do stacji Nałęczów na linii Lublin-Dęblin, skąd 3 kilometry do szkoły.

Listy adresować: poczta Nałęczów, pow. Puławski Dyrekcja Szkoły Rolniczej Męskiej Zimowej.

Sz'uki teatralne--Podręczniki fachowe z dziedziny teatru

dotarcza „Dział Wydawniczy“

Związku Teatrów Ludowych, Warszawa, Tamka 1.

Żądajcie najnowszego katalogu.

TRĘŚĆ NUMERU: — O program w ruchu młodzieży wiejskiej, J. Marszałek. — Przez ukochanie piękna własnej pracy do odrodzenia najlepszych sił w narodzie, M. Gajownickówna. — Oświata i kultura. ... I widać! Dom Ludowy, Obecna. — Wychowanie Rolnicze. 10 tysięcy konkursistów przy pracy. — Prace koleżanek. — W mojej izbie, J. Gaderska. — Z Kół i Związków. — Z Polski i Świata.

Ogłoszenia przyjmują i udziela informacji Administracja Tel. 236-40.

Redaktor: *Romuald Tyczyński*

Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336.73.